



Przyroda sama
zdecydowała,
co ma tu rosnąć.
Ewa posadziła drzewa,
ale wszystkie uschły.
Za to trawy przyjęły się
znakomicie.

w pióropuszcach traw



Kiedy architektka Ewa Smolakowska projektowała swój dom, już myślała o tym, co będzie dookoła. Nie chciała czekać kilka lat na zieleni za przeszkloną ścianą salonu – to po pierwsze. Po drugie – dla niej dom i ogród to całość. Stąd jeden styl dla tego, co wewnątrz i na zewnątrz. Wszystko proste, czyste i nowoczesne.

– Działka jest prostokątem, dom powstał na planie litery L z mnóstwem poziomych i pionowych linii, ogród zaplanowałam więc w kształcie koła, żeby wszystko nie było kanciaste, konsekwentnie rośliny to też różne kule – tłumaczy Ewa.

Są okrągłe kępy puszystych traw, drzewka z kulistymi koronami, niewielkie gązdy, kuliste kopczyki zarastające powoli mchem (to od frontu domu). Pewnie już za rok utworzą jednolity falujący zielony dywan. Pagórki pojawiają się też na trawniku zajmującym większą część ogrodowego koła, dzięki czemu nie jest monotonię.

Nawet kiedy Ewa siedzi w domu, ogród ma w zasięgu ręki. Wystarczy, że odsunie trzymetrowe drzwi. Jeszcze zanim wyjdzie na drewniany taras, przechodzi po mostku, pod którym w betonowym korycie wyłożonym otoczkami płynie woda. Jeśli dzień jest słoneczny, mieni się i rzuca malownicze cienie na sufit w salonie. Wtedy łatwo sobie wyobrazić, że dom stoi gdzieś nda brzegiem jeziora.







Ewa zaplanowała ogród, ale rośliny wybrał Paweł Burchard, znany projektant zieleni. To on polecił trawy - w tym bambusy. Przed domem posadził dwie wiśnie japońskie (kwitnące na biało), sześć platanów (te śródziemnomorskie delikatne drzewa z łaciatymi pniami dobrze zimują na cieplejszym Dolnym Śląsku) i żywopłot z malowniczego ognika. Późną wiosną krzewy obsypuje się białymi, drobnymi kwiatami, które pod koniec lata zamieniają się w pomarańczowe kulki.

Roślinami zajmuje się gospodyni. Owszem ma trochę pracy, ale bez przesady. - Koszę trawnik, przycinam żywopłot i tnę trawy - wylicza. - Ale to czysta przyjemność. Tym bardziej że w wielu miejscach ogród wyłożyliśmy agrowłókniną, dzięki czemu chwasty nie rozrastają się w sposób niekontrolowany. Pielenie więc odpada. W ręce pana Pawła oddałam jedynie formowanie w kule wiśni japońskich.

Trawy to był genialny pomysł, bo są łatwe w utrzymaniu. Jest tylko jedno ale - co roku, po zimie, trzeba je przyciąć na wysokości ok. 15 cm. Po miesiącu mają już około metra, ale pierwsze ścięcie było dla Ewy dużym przeżyciem. Nie dawała jej spokoju myśl, że nie odrosną. Wciąż sprawdzała, czy coś drgnęło. Na szczęście urosły i to jeszcze większe i piękniejsze. ■

TEKST: BEATA STOBIECKA
ZDJĘCIA: LILIANA SOKOŁOWSKA

